Nr. 35. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Grudnia 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznanskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse: A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 8; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



HENRYK DĄBROWSKI,
Jenerał, naczelny wódz legionów polskich.

(Rysowane podług starego portretu.)

Pięćdziesięcioletni JUBILEUSZ LISTOPADOWEGO POWSTANIA.

Pięćdziesiesioletni jubileusz listopadowego powstania, rozpoczął się uroczystem nabożeństwem o godzinie 9. zrana w kościele OO. Dominikanów. Celebrował ksiądz infułat Nowakowski, oficer artylerji z 1831 roku, który przybył umyślnie z Żółkwi. — Nietylko świątynia, lecz cały plac przed kościołem i przyległa ulica Dominikańska były zapełnione tłumem ludzi wszelkich warstw, pomiedzy któremi zauważaliśmy kilkunastu należących do arystokracji. Kazania nie było żadnego — udzielono tylko błogosławieństwa od ołtarza weteranom armji polskiej, których liczny zastęp, bo około 200, zajął honorowe miejsca w kościele. — Odśpiewano: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów.“

Po nabożeństwie o godzinie 11tej zebrali się weterani wraz z zaproszonymi gośćmi w sali kasyna mieszczańskiego na Akademickiej ulicy. Weterani zajęli miejsca siedzące na sali, komitet urządzający uroczystość znajdował się na estradzie, zaproszona publiczność i przedstawiciele miejscowej prasy, otaczali estradę i boczne przejścia sali. Zanim obchód zagajony został, orkiestra „Harmonji“ umieszczona na chórze, odegrała *potpouri* z narodowych melodyj, z których marsz Dąbrowskiego, wywoływał frenetyczne oklaski. Następnie pan Todt, artysta (bas) z towarzyszeniem chórów, odśpiewał psalm Ujejskiego ze „Skarg Jeremiego“ z muzyką Niewiadomskiego. Poczem prezydujący uroczystości dr. adwokat Rayski udzielił głos panu posłowi Hausnerowi, który wypowiedział ognistą mowę, przerywaną kilkanaście razy salwami grzmiących oklasków. Po panu Hausnerze mówił krótko p. Henryk Szmitt, znany historyk, który z polecenia komitetu witał naszych weteranów w imieniu kraju. Nastąpiło rozdawanie medalów i pamiątkowych dyplomów. Pan dr. Goldman imiennie czytał nazwiska i stopnie obecnych weteranów, którym też na tacy medale i dyplomy rozdawano; było ich, jak to wyżej rzekliśmy, około 200tu z pomiedzy których dwóch belwederczyków: *Paszkiewicz Karol* i *Rettel Leonard*, oraz dwóch czwartaków: *Julian Malczewski* kapitan i *Adam Rogalski* szeregowiec. Przy wywoływaniu nazwisk *belwederczyków* i *czwartaków*, a szczególniej też tych ostatnich, sala trzęsła się od okrzyków: „niech żyją!“

W imieniu weteranów podziękował za przyjęcie i okazaną cześć dla nich hr. Leszek Borkowski oficer z 1831 r. krótką, ale prześliczną mową.

Następnie poseł Podlewski, oficer 2go pułku ułanów, odczytał pisma z różnych krajów nadeszłe, pomiedzy któremi znajdował się list podporucznika z 1831. *Chełmickiego*, który obecnie, jako jenerał służy w armji portugalskiej, i stał do niedawna kwaterą w Tavirze, a dziś przemieszkuje w Lizbonie.

Odczytano także telegramy z różnych stron z powodu uroczystości do Lwowa nadeszłe. Pani Pruszakowa, znana zaszczytnie poetka, przebywająca w Szwajcarji, nadesłała wiersz napisany z powodu 50letniego jubileuszu, który to wiersz w całości odczytano.

Cała uroczystość wywarła podniosłe i głębokie wrażenie i nigdy się nie zatrze w sercach i pamięci obecnych. Przed kasynem tłumy ludzi przyglądały się wchodzącym i wychodzącym z kasyna. Wieczorem w sali ratuszowej dana była uczta, w której nierównie szczuplejsze grono brało udział i która już z natury rzeczy nie mogła się równać z wielce oryginalnym i rzewnym obchodem rannym. Na tej uczcie przemawiało kilka wybitniejszych i wcale niewybitnych osób ciepło i poczciwie.

Wieczorem, dnia 28. listopada w miejscowej świątyni izraelickiej, tak zwanej *Temple*, o godzinie 5tej odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych w 1830 i 1831 r. Nabożeństwo odprawił po polsku znany rabin Löwenstein; kantor p. Menkes wraz z chórem odśpiewał psalm Dawida XLIII w przekładzie Karpińskiego, oraz modlitwę ze Stradelli, także po polsku.

Świątynia izraelicka cała zapełniona była — młodzież akademicka mojżeszowego wyznania, utrzymywała porządek.

Kronika krajowa.

Z muzeum Narodowego w Raperswylu, otrzymujemy pismo następujące:

Obchód półwiekowej rocznicy 29. listopada w Muzeum Narodowem w Rapperswylu.

Aby uczcić tę wiekopomną rocznicę, zarząd Muzeum Narodowego wykonał uchwaloną przez Sejm w dniu 18 września 1831 roku *Gwiazdę Wytrwałości*, za wierną i wytrwałą służbę dla Polski. Obdarzeni mieli ją nosić na wstążce karmazynowej z granatowymi brzegami; medal z tą gwiazdą jest już wybity.

Zarząd muzealny zawiadamiając o tem komitety, które urządzają obchody tej półwiekowej rocznicy oświadcza, iż miał na myśli ulatwić im tradycyjny przez ustawę sejmową wskazany sposób uczczenia zasłużonych mężów w tej walce narodowej. Komitety więc, które chcą szanownych weteranów obdarzyć tą zaszczytną pamiątką, mogą do zarządu muzealnego zgłaszać się po medale.

Cena medalu dla uczestników powstania, zniżona do *trzech franków*, dla chcących posiadać go w swoich zbiorach 4 fr.

Drugą pamiątką powstania listopadowego, będzie książka wydana staraniem zarządu, pod tytułem: „*Wieniec pamiątkowy dla Polski, obchodzącej półwiekową rocznicę powstania z r. 1830-31*, która powierzona redakcji p. Agatona Gillera, obejmować będzie życiorysy kilkuset uczestników powstania, materjały do dziejów tegoż powstania, przedstawione w dokumentach, monografjach bitew i wypraw wojny z tej epoki, i t. p.

Obszerność dzieła i chwila wyjścia z druku zależeć będą od ilości zebranej prenumeraty i czasu w jakim zebraną będzie.

W każdym razie wyjdzie z pod prasy w ciągu nadchodzącej zimy.

Zarząd spodziewa się, iż wszyscy, którzy zachowują w sercach żywą Ojczyznę, nie pozostaną obojętnymi dla wydawnictwa poświęconego czci walecznych jej obrońców, i liczną prenumeratą przyczynią się do zebrania funduszu przeznaczonego po odtrąceniu kosztów druku, na wsparcie w niedostatku, lub nędzy żyjących weteranów powstania listopadowego.

Cena egzemplarza w prenumeracie *3 złr.* Prenumeratę nadsyłać można pod adresem: *Direction du Musée National polonais. Chateau de Rapperswyl par Zurich, Suisse.*

Obchód jubileuszowy 29 listopada, odbył się w Rapperswylu w sposób następny: o godzinie 11tej w kościele farnym nabożeństwo za Polskę i jej poległych synów z muzyką i kazaniem polskiem; o 2giej, uroczyste posiedzenie w zamku muzealnym, w którem wezmą udział delegaci z kraju, polacy z różnych stron przybyli i cudzoziemcy nam życzliwi... Przeczytane zostanie *poselstwo do narodu*, adres do weteranów z Ameryki, wiersze przesłane w holdzie oddanym Polsce, zdanie sprawy zarządu muzeum i telegramy. Po mowach mianych na tej uroczystości, nastąpi zwiedzenie zbiorów muzealnych i biesiada z muzyką narodową.

Zamek w Rapperswylu 15 list. 1880 r.

Władysław Plater.

W tych d. na cmentarzu powązkowskim w Warsz. umieszczono piękny nagrobek nad zwłokami ś. p. Narcyzy Żmichowskiej (Gabrjeli). Nagrobek ten, który wyszedł z pracowni p. Andrzeja Pruszyńskiego, ma kształt obelisku i wykuty jest z ciemno-zielonego labradoru krajowego. Napis na nim brzmi:

Narcyzie Żmichowskiej
ur. dnia 4 marca 1819 r.
† dnia 25 grudnia 1876 r.
Rodacy.
Ludziom służyła, prawdy szukała, miłością żyła, umarła modląc się za szczęście braci.
Niech jej wspomnienie będzie przyszłości zapomogą.
Ojcze nasz, święć się imię Twoje.
Amen.

Uroczyste poświęcenie tego nagrobka, 1 grudnia r. b. o godzinie 11tej z rana.

Zapowiedziane odsłonięcie pomnika ś. p. prałata Jana Koźmiana, nastąpiło w Poznaniu w tym czasie wśród znacznego udziału przyjaciół, krewnych i wielbicieli zasłużonego w społeczeństwie naszem, męża. Katedra poznańska napełniła się, jak w dnie świąteczne. Duchowieństwo w poważnym zebrało się zastępie, wypełniając stalle i ławki presbyterjum opustoszałej prześladowaniem archikatedry.

---

† Jakób Rubinkiewicz, jeden z bardzo nielicznych już reprezentantów armji Napoleona I. zmarł w Opocznie w listopadzie b. r. w wieku lat 91. Nieboszczyk rodem z miasteczka Bożęcina, wstąpiwszy, jako ochotnik w r. 1809 do jednego z pułków piechoty Księstwa Warszawskiego, odbył kampanię 1812 r., następnie bił się pod Löbau, Budziszynem, a pod Lipskiem dostał się do niewoli. Wróciwszy do kraju, służył jeszcze dalej wojskowo, a w r. 1835 został zaliczony do komendy inwalidów.

† Dnia 14 listopada, zmarł w Rymanowie w Galicji, opatrzony św. Sakramentami, w wieku 77 lat Bronisław Przemyski, jeden z ostatnich ze szkoły podchorążych jazdy, kapitan gwardji strzelców konnych, szef gwardji narodowej rzeczypospolitej krakowskiej w roku 1846.

---

† „Kurjer Poznański" donosi: W Wilnie w tych dniach na cmentarzu „Rossa", został postawiony za sprawą i staraniem ludzi dobrej woli, pomnik ojcu Juliusza Słowackiego, Euzebiuszowi. Jest to duża kamienna płyta, wmurowana w rodzaj sztucznej groty z kamienia, z następującym napisem:

Euzebiuszowi, ojcu Juliusza,
Słowackiemu,
Profesorowi uniwersytetu wileńskiego,
urodzonemu 1772, † 1814 r.
Wędrowiec w drodze życia mdłą stargawszy (siłę,
Wkrótce rzucę, co miłe, i co mi nie miłe,
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który znagła w nieznane przeniesie mię (strony,
W tę spokojną ochronę, gdzie wieczność przebywa —
I którą chmura pełna tajemnic okrywa.
(Wiersz przedśmiertny E. Słowackiego)
Rodacy
Pomnik ten w 1880 r. wystawili.

W marcu b. r. założyli mieszkający w Pradze polacy wspólnie z redaktorami czeskimi, zajmującymi się literaturą polską, „Kółko polskie" które obecnie po zmianie statutów, nosi nazwę: „Stowarzyszenie polskie w Pradze".

Towarzystwu temu dwojaki cel naznaczono:

1. zcentralizowanie sił polskich rozrzuconych po Czechach,

2. rozkrzewianie języka i literatury polskiej.

Druga część programatu nie weszła dotąd w życie, z powodu szczupłych sił literackich i w skutek martwej pory roku, niesprzyjającej w ogóle pracom zbiorowym. Towarzystwo musiało nasamprzód wykonać prace przedwstępne, jako to: jednać sobie członków rozrzuconych po Pradze i kraju [nie]znających się wzajemnie, pozyskanych już członków zachęcić doborem zabaw i t. d. do wytrwania, nabyć bibliotekę, słowem — rzucić kamień węgielny pod przyszłą budowę.

Starania pierwotnego wydziału, uwieńczył pomyślny skutek, bo z początkiem zimowego sezonu b. r. liczyło „Stowarzyszenie polskie" kilkudziesięciu członków. Tak ukonstytuowano zewsząd, mianowicie przez dziennikarstwo pragskie życzliwie poparte, postanowiło „Stowarzyszenie polskie" z bieżącym zimowym sezonem i literacką czynność rozpocząć. W tym celu zwołało w dniu 26. października b. r. walne zebranie, które się w salach „Umeleckiej Besedy" odbyło. Walne zebranie wybrało nowy wydział, któremu dotychczasowy, dobrze zasłużony, dalsze kierownictwo i pracę powierzył.

Prezesem tego Stowarzyszenia, nie wyłączając wydziału, wybrało walne zebranie, polskiego powieściopisarza p. *Teodora Jeske-Choińkiego*. Pierwszym prezesem był p. *Emanuel Tonner*, dyrektor czesko-słowiańskiej akademji handlowej w Pradze i poseł do Rady państwa.

Wybór wiceprezesa padł na czeskiego pisarza p. *Edwarda Jelinka*.

Nowy wydział składa się z polaków i czechów; między ostatniemi jest p. *Józef Barak*, naczelny redaktor „Narodnich Listów" największego politycznego pisma w Czechach.

Na pierwszem posiedzeniu wydziału rozdzielili się członkowie Wydziału na dwie komisje na:

1. komisję literacką i

2. komisję zabaw.

W skład komisji literackiej wchodzą sami literaci. Komisja zaprosiła do swego grona wszystkich redaktorów większych pism czeskich, jakoteż lepszych literatów i tłómaczów czeskich.

Cel komisji literackiej jest dwojaki:

1. zarząd literackiej części „Stowarzyszenia polskiego",

2. rozkrzewianie literatury polskiej w Czechach i odwrotnie.

Ponieważ w ostatnim czasie tłómaczono bardzo wiele z polskiego na czeski język, a w połowie prac nie zasługujących na przekłady, z winy tłómaczów, którzy brali oryginały bez wyboru, nie zaznajomiwszy się poprzednio dokładnie z literaturą polską, a i u nas lepszych autorów czeskich, z wyjątkiem Karoliny Swetli, prawie nie znają—przeto będzie główną czynnością komisji literackiej, nadzór nad przekładami, mianowicie, polecenie do tłómaczenia *dzieł polskich i czeskich*, a powtóre, wybór sztuk polskich, chcących uzyskać prawo obywatelstwa na scenie pragskiej.

Czynność ta nie znajdzie przeszkód, zważywszy tę okoliczność, że w skład komisji literackiej wejdą wszyscy lepsi tłómacze, a ze strony teatru, dramaturgowie narodowego czeskiego teatru, znany krytyk teatralny pan Fric i członek komitetu teatralnego p. Józef Barak.

Skoro się tylko komisja literacka ukonstatuje, ogłosi wydział odnośne sprawozdanie.

Drugiej komisji (zabaw i muzyki), której prezesem jest pan dr. Cichalik, gospodarz „Stowarzyszenia polskiego" i były delegat młodzieży akademickiej na jubileuszu Kraszewskiego, zadaniem jest: administrowanie części zabawnej i muzykalnej Towarzystwa.

Dnia 21 b. m. odbyło się doroczne zgromadzenie towarzystwa gimnastycznego: *„Sokół"*, z którego podajemy następujące szczegóły, dotyczące rozwoju towarzystwa.

„Sokół" liczy 214 członków. Roczny dochód wynosi 4.217 złr. 9 ct. z czego 4,133 złr. 57 ct. potrzeba na pokrycie wydatków. Towarzystwo rozwija bardzo skutecznie swą działalność, jako to najlepiej dowodzi liczba uczniów pobierających naukę. Ze szkół średnich uczęszczało 841, z polecnia gminy przyjęto do nauki 120 uczni, a wszyscy, jak o tem na popisach dorocznych dokładnie można się przekonać, korzystają z udzielających na uk bardzo wiele.

W sprawozdaniu tem wykazano także, iż dotychczas zebrano na budowę sali gimnastycznej 5.194 złr. 73 cnt. Z uchwał powziętych najbardziej zasługuje na uwagę, postanowienie wydawania własnego, miesiecznego organu.

Przy nowych wyborach wyszli z urny pp.: Jan Dobrzański prezesem, dr. Żuliński zastępcą.

Znany poseł i burmistrz Stanisławowa, p. Kamiński, wraz z dwoma kapitalistami wiedeńskimi, dostał koncesję na *bank rolniczy*, który, jak się dowiadujemy rozporządza znacznym kapitałami i w krótkim przeciągu czasu przystąpi do czynności, gdyż już się organizuje. Główne jego siedlisko ma być we Lwowie, nie w Wiedniu — filje zaś w znaczniejszych miastach Galicji.

Dnia 25. listopada obchodził w Poznańskiem dzielny poseł nasz, dr. Władysław Niegolewski, 25tą rocznicę ślubu, z małżonką swą Wandą z hr. Kwileckich, której brat Stefan hr. Kwilecki, jest także posłem do parlamentu niemieckiego.

Z różnych stron polskiej ziemi, popłynęły życzenia dla czcigodnej pary. I nic dziwnego, rodzina Niegolewskich jest uosobnieniem patrjotyzmu, męztwa i poświęcenia, a jak niegdyś pułkownik Niegolewski na czele naszych ułanów zatykał sztandar polski tam, gdzie żadna najodważniejsza ręka żołnierska, zatknąć go nie mogła, tak dziś syn jego, żołnierz z 1848 i 1863 r. Władysław, walczy na trybunie ze zdziczałą tłuszczą pruskiego krzyżactwa, za Polskę i o najświętsze jej prawa! Niechże żyje nam w najdłuższe lata czcigodna para, której szczęście obchodzi nie tylko rodzinę, lecz całą Polskę, jak ona długa i szeroka...

Z Krakowa.

Ptaki wędrowne powoli zaczynają się ściągać na zimowe leże. Latem, kto tylko posiada nieco guldenów i dobrej woli, opuszcza spiekły bruk miejski i szuka ochłody i zdrowia wśród gór i w kąpielach krajowych i zagranicznych. Jesienią dezerterzy wracają do szeregów i dziś są już wszyscy w komplecie oprócz dyplomatów, bo tych Kraków nie posiada, a szczupłej garstki politycznych mężów, radzących zawzięcie w kawiarni Remana, nad kwestją Dulcigna i zachowanie się Grecji, nie można brać w rachunek, gdyż na ich noty „gębne", żaden rząd europejski nie zważał dotąd i o ile się zdaje, zważać nigdy nie będzie.

To też życie publiczne znacznie się już ożywiło w prastarym grodzie Piastów i Jagiellonow. Koncerta, odczyty, projekta loteryj fantowych i tombol, zaprzątają czynnie umysły krakowianina, a nadchodzący karnawał, daje wiele do myślenia tutejszym *vortänzerom* mówiąc z niemiecka, a *froterom* wyrażając się z warszawska, nad wynalezieniem nowych figur w mazurze i kotylionie, któreby zaćmiły przeszłoroczne, a odkrywcom przyniosły sławę i żony posażne.

*

Dziwić się należy, że sztuka *vortanzerowania*, nie zaliczoną została do liczby wyzwolonych, bo u nas kult ten, cieszy się wielkiem poważaniem u panien i mam, mających córeczki na wydaniu.

W teatrze przed kilku dniami, ujrzeliśmy na deskach scenicznych wznowiony dramat Szekspira: „Kupiec wenecki“ z panem Fiszerem w tytulowej roli. Artysta pracował bardzo wiele nad wystudjowaniem tej trudnej kreacji. W każdym frazesie, gieście i poruszeniu, znać było głębokie studja, zakończenie nawet samej sztuki, dało nam poznać, że p. Fiszer nie szedł w ślady innych artystów, grających Shyllocka, lecz sam wytworzył typ, ale... musimy przyznać, że talent artysty jest niezrównanym w komedjach i charakterystycznych rolach i z rozkoszą patrzymy się na jego kreacje pełne humoru, prawdy i dowcipu, a Schyllock nie udał się panu Fiszerowi; jednak artysta ten zasługuje na uznanie, iż nie zrażając się przeciwnościami, podjął się dźwigać to ciężkie brzemię (*)

Jeszcze w tym miesiącu przedstawioną będzie wesoła komedja francuzka, zlokalizowana i zastósowana do tutejszego życia politycznego pod tyt. „Nasi posłowie na urlopie“. Autor lekkiem piórem i wielką dozą humoru, naszkicował kilkanaście zajmujących postaci i komedja ta cieszy się wielkiem powodzeniem w paryzkiem teatrze Vaudeville. Czy tłumacz potrafił zużytkować dany materjał i nie swojskie postacie umiał przenieść na ojczysty grunt, to za kilka dni ujrzymy własnemi oczyma i osądzimy.

Kraków od lat kilkunastu stał się pepinierką malarstwa. Ztąd na cały obszar Polski, rozeszły się pierwsze prace naszych mistrzów, a szkoła krakowska, wyrobiła sobie stanowisko w całym świecie artystycznym. Z rozwoju malarstwa, zaszczepił się gust w bogatszej publiczności do kupowania i dziś, każdy obraz lepszego pędzla, znajdzie zawsze chętnego nabywcę.

Na wzór Paryża i Wiednia, kilku ludzi fachowych, urządziło w Krakowie handle obrazów, gdzie każdy malarz, nie czekając prywatnego nabywcę, może łatwo pozbyć swoją pracę, nie będąc nawet wyzyskanym. Jeden z nich, p. Krywult, zapuścił swoje zagony aż do Warszawy i tam śmiało stanął do konkurencji z salonem artystycznym p. Ungra, mającym już wyrobioną swoją sławę. Drugi p. Alfred Biason, cicho i bez hałasu skupuje prace nowoczesnych malarzy. Galerja jest złożona z kilkudziesięciu obrazów, godną jest widzenia; w ostatnich czasach zakupił obraz większych rozmiarów, Mroczkowskiego, przedstawiający kulig szlachecki z XVIII stulecia. Cena dość znaczna, bo wynosi 1500 złr., ale obraz świadczy chlubnie o talencie młodego artysty. Żałować należy, że pan Biason, zamiast do Warszawy, lub innego polskiego miasta, wysyła obraz do wiedeńskiego „Kunstvereinu.“ Czyżby się obawiał, że u nas nie znajdzie nabywcy?

Pan prezydent Zyblikiewicz nie powrócił jeszcze z urlopu. Skutkiem jego nieobecności, zalega wiele spraw ważnych do załatwienia w magistracie. Dziś, każdy się może przekonać, jak żelazna ręka prezydenta prowadzi interesa miasta. Gdy jego niema, interesa muszą się zatrzymać w biegu. Miejmy nadzieję, że za jego przyjazdem, wszystko będzie załatwionem w podwójnym pośpiechem i niczyje interesa na tem nie ucierpią.

W ślad za bankiem dla krajów koronnych, kapitały francuzkie zaczynają nadpływać do Galicji. Przed paru tygodniami utworzyła się spółka francuzka do eksplodatacji nafty w powiecie gorlickim. Kapitał zakładowy jest dość znacznym, a energja i spryt założycieli, rokuje pomyślne rezultata.

Galicja jest krajem bogatym i obfitującym w bogactwa mineralne. Brak nam znowu było inicjatywy i odwagi. Spodziewać się należy, że cudzoziemcy dadzą bodźca i w przyszłości nie pozwolimy, aby nasze skarby, były wyzyskiwane przez obcych.

Przed kilkoma dniami odbył się koncert węgierskiej pianistki hrabiny Schmettow i jej sześcioletniej córeczki. Osób zgromadziło się bardzo mało i koncert i koncertantka i *koncerciątko*, zrobiły najzupełniejsze fiasco...

Koniec listopada, a na dworze ciepło i pogodnie, jak w kwietniu. Domorośli astronomowie przepowiadają nam skutkiem tego straszne rzeczy. Przebąkują nam nawet o trzęsieniu ziemi. Zagrzeb podziałał na ich gorącą wyobraźnię, lecz jak dotąd, nie widać żadnych oznak przepowiadających katalizmu w naturze.

Chybaby święta golizna panująca powszechnie, miała być oną złowieszczą przepowiednią ostatnich dni Pompei i Herkulanum, ale w takim razie, cała Galicja musiałaby uledz zgubnemu żywiołowi, co, naturalnie, nie nastąpi, bo ów kraj jest błogosławionym od Jehowy i potrzebnym dla szczęścia wybranego narodu.

Ignacy Jastrzębiec.

(*) Rzecz w tem, aby nie „podejmować za ciężkiego brzemienia“, jeśli do tego nie zmuszają jakieś żelazne okoliczności, a te dźwigania ciężarów, zanadto często trafiają się w zawodzie aktorskim i niszczą niepotrzebnie siły..

(Przyp. Red.)

Druga korespondencja krakowska III.

Mieliśmy sposobność znajdować się na przedstawieniu w Krakowie pośmiertnego dramatu Słowackiego: „Horsztyński, który p. Mien dokończył i zdefektowany, uzupełnił. Nie możemy się wdawać w ocenę krytyczną samego dzieła, bo nie piszemy recenzji, pozwolimy jednak sobie zrobić uwagę, że dzieła pośmiertne orłów poezji, lepiej niech zostaną niedokończone i zdefektowane, jak zaokrąglane i łatane przez zwykłych ptaków... Pan Mien, jest literat zasłużony, zdolny, pracowity, obdarzony silnie rozwiniętym instynktem poetycznym, który mu dozwala wniknąć w ducha poezji Słowackiego i odziewać ją kunsztowną formą pięknego francuskiego języka — ale, co innego jest tłomaczyć, a co innego *kończyć* i *uzupełniać* dzieła geniuszów... „Horsztyński“ jest tego oczywistym dowodem — bardzo często dzieje się w nim to samo, co się dzieje z wodą i oliwą — choć mieszane i kłócone najgwałtowniej, po króciutkim spoczynku, woda będzie osobno, a oliwa osobno... Fragmenta z tego dramatu, tak jak zostały po Słowackim, posiadałyby zawsze ogromną wartość — pofastrygowane, przykrojone, do których doszyto koniec, zamieniły się w sztukę sceniczną o pewnych regularnych kształtach, która szerszej publiczności przedstawia geniusz Słowackiego w fałszywem, bo nie w jego własnem świetle, a zakończenie dramatu przez p. Mien, zdaje nam się wprost przeciwne przewodniej myśli i konsekwencji duchowej, której ziarna złożyła poetyczna ręka polskiego wieszcza w dziwacznem, marzycielskiem, coś na Hamleta zakrawającem, ale na wskroś polskiem sercu, Szczęsnego...

Tytułową rolę gra w tym dramacie p. Rychter. Nie widzieliśmy tego artysty na scenie około dziesięciu lat — sądziliśmy, że sędziwy wiek osłabił nieco ten niewyczerpany zasób sił, jakiemi talent p. Rychtera rozporządzał — gdzietam! — Horsztyński, to arcydzieło artystyczne w grze p. Rychtera... Ileż to tam ognia, prawdy, natury, ile wyrzeźbionych do misterności drobiazgów, a jaki przepyszny historyczny koloryt tego szlachcica polskiego, któremu za umiłowanie Polski, moskale kapiącym ze świecy woskiem oczy wypalili, a „waląca się w gruzy ojczyzna, przywala dom biednego szlachcica...“ Z wszystkich artystów, jakich obecnie sceny polskie posiadają, nie ma, ani jednego, któryby w tej roli mógł stanąć na równi z Rychterem. — P. Szymański, hetmana sprzyjającego Moskwie, odegrał wspaniale i z tym artystycznym, równym spokojem i inteligencją, jakie głównie cechują grę tego wybornego artysty. Jak wspomnieliśmy nie piszemy recenzji, więc pominąć musimy i znamienitą grę pani Hofman w roli Salomei, żony Horsztyńskiego i grę innych artystek i artystów, ponieważ jednak w niniejszych korespondencjach postanowiliśmy obszerniej mówić o wybitniejszych talentach aktorskich sceny krakowskiej, któremu to przedmiotowi, poświęciliśmy już dwie poprzednie korespondencje, a w powyższym dramacie, mieliśmy sposobność przyjrzeć się bliżej dwom artystom wręcz przeciwnego talentu, dlatego wspomnimy o nich słów kilka.

Pana Żelazowskiego widzieliśmy już w kilku rolach, i nie powiemy, aby nas uderzył szczególnie wybitnymi rysami gry, ale zadziwił pewną intuicją artystyczną, niezmiernie pracowitem obmyślaniem roli i szlachetnym rysunkiem. Talent pana Ż. posiada przeważnie zakrój liryczny, jeśli można się tak wyrazić o aktorskim talencie. w chwilach jednak wyjątkowych, wyrasta niezwykła siła w piersiach tego artysty i wybucha wulkaniczną lawą. Nie znamy bliżej karjery aktorskiej p. Ż., przypuszczamy wszakże, iż artysta niezmordowaną pracą pokonał wiele, a wiele trudności i, że ta, właśnie, praca wraz z istotnym talentem, zapewniają panu Ż. niepospolite miejsce na scenie.

W „Horsztyńskim“ właśnie, zwrócił naszą uwagę bardzo wybitną charakterystyką komiczną pan Stępowski w roli starego dworzanina hetmańskiego. Jestto aktor, którego taki znawca i kierownik sceny, jakim jest pan Rychter niepowinien zmarnować, bo pan Stępowski nietylko może być użytecznym każdej scenie, ale w zakresie ról charakterystycznych, stanowić powinien, przy pracy i zdolnej reżyserji, cenny nabytek dla teatru. —??—

Z krakowskiego świata muzycz.— W ostatnim artykule wyraziłem życzenie, by p. Friedberg dał jeszcze jeden większy koncert. Artysta ten uczynił zadość naszemu żądaniu i wystąpił po raz drugi dnia 10 listopada w sali redutowej, przy licznym udziale ze strony publiczności. Z kompozycyj wykonanych na tym koncercie, zajmuje pierwsze miejsce kwintet fortepianowy Schumanna, którego znakomite oddanie, głębokie na publiczności sprawiło wrażenie. Szczególnie podobało się Andante i Scherzo; partję fortepianową grał p. Bylicki i uwydatnił znakomicie wszystkie szczegóły tej partycji.

Z rzeczy solowych, odegrał p. Friedberg, Fantazją Ernsta, Canzonettę Galla i Polonez Wieniawskiego; a ten ostatni utwór tak wybornie, iż na frenetyczne oklaski zasłużył. Wydzięczając się za te huczne brawa, zagrał wirtuoz ten jeszcze nad program Rapsodją Hausera. Wokalną część reprezentowała panna Hermina Salmonte, uczennica konserwatorjum wiedeńskiego. Amatorka ta wystąpiła po raz pierwszy na estradę koncertową i odśpiewała modlitwę Elżbiety z Tannhäusara, jak równie 3 pieśni Galla. Głos tej śpiewaczki, jakkolwiek silny i dźwięczny, jednak wadliwie wydobywany, nie sprawia należytego wrażenia. Większym atoli jeszcze błędem tej amatorki jest, nie wnikanie w ducha kompozycji, zła deklamacja i frazowanie, a czasami nieczysta intonacja.

Pan Bobiński odegrał z wielką brawurą Rapsodję 13 Liszta i zyskał zasłużone oklaski. Na zakończenie odegrali pp. Friedberg, Singer, Patzke i Sandoz, Bethowena Menuet i fugę z dziewiątego kwartetu poprawnie.

Znowu nadmienić musimy, iż młody kompozytor p. Gall, o którego kompozycjach w poprzednich numerach „Dziennika“ pisaliśmy, co raz nowe daje nam dowody swego talentu i pracy. Zarówno Canzonetta na skrzypce odegrana przez pana Friedberga, jak i trzy pieśni do słów Heinego, odśpiewane przez pannę Salmontę, odznaczają się świeżością myśli i artystyczną fakturą.

Nie od rzeczy będzie nadmienić czytelnikom naszym, iż tymi dniami wyszedł nakładem znanej firmy muzycznej Leuckarta w Lipsku, pierwszy zeszyt pieśni tego kompozytora.

W niedzielę dnia 14. listopada, wykonali amatorowie pod dyrekcją p. Adolfa Steibelta, w kościele OO. Pijarów podczas sumy wyjątki z mszy Gounoda, „Ave Verum“ Mozarta, a na zakończenie „La Benediction“ Händla. Piękne to Unisono, wykonano na 20 skrzypcach i altówkach wzorowo. Równocześnie o tej samej godzinie wykonało krak. Tow. muzycz. w kościele św. Barbary, pod dyrekcją p. Niedzielskiego małą mszę Fierera.

Trudna rola przypadła więc sprawozdawcy, musiał, bowiem, pędzić od jednego kościoła do drugiego i dlatego szczegółowego sprawozdania z obu produkcyj tej muzyki kościelnej, złożyć nie jest wstanie. *Maurycy Sieber.*

Plotki i nieplotki.

* Pewnemu, staremu już profesorowi łaciny, emerytowi, umarła córka jedyna. Gdy powracano z pogrzebu, stary profesor, wsparty na ramieniu przyjaciela, zwraca ku niemu oczy zalane łzami i rzecze: „Jak też ten organista źle łacinę wymawia!“

* W Rzeszowie u Pellara wyszedł w r. b. „Sennik“, w którym pomiędzy innemi, znajdujemy następujące definicje:

Cztery temperamenta:

Sanguineus. To jest prawokrwisty, jest postawy okrągłej, równej, łaskawy, od wszystkich taki miłowan bywa, a jest gorący i wilgotny z przyrodzenia.

Cholericus. Jest to suchy, a gorący człowiek, taki bywa rumiany, wysoki, łysowaty, gniewliwy, śmiały i owszem dowcipny.

Phlegmaticus. Zimny, wilgotny, na przyrodzeniu biały, tłusty, a pluje wiele, nieśmiały, wielkiego wzrostu.

Melancholicus. Jest też zawistny, smutny, czarny, grubych myśli, biały, blady, gniewliwy i nikczemny.

Literatura prowincjonalna w Galicji kwitnie widocznie — pisze „Gazeta Polska“, a my dodajemy, że u nas w Galicji, księgarzom wydającym kalendarze, układają takowe ludzie, którzy wszystko mogą robić, tylko nie pisać... Ale po cóż szukać Rzeszowa, niech „Gazeta Polska“ przeczyta odezwy, lub jaki okólnik niektórych księgarzy lwowskich, a przekona się, jaką to piękną polszczyzną piszą ci paaowie... Albo z jakiem „namaszczeniem“ księgarz „patrjota“ pisze broszurę i rozrzuca ją, w której powiadamia publiczność o tem, że jego wróg, kolega księgarz, co go procesuje, dostał policzek od trzeciego księgarza — *nota bene* wydawca broszury jest znanym przywłaścicielem cudzych dziel, za to ma procesa...

* Kłopoty dzisiejsze z figurantami i artystami, które nieraz nie dają nawet spać reżyserowi, przypominają nam owe błogie czasy, w których publiczność była mniej wymagającą i pobłażliwą.

Między rokiem 1820—30, pozwalały władze wojskowe używać bardzo często, osobliwie do sztuk francuzkich grenadjerów, którym do białych kabatów dla odmiany mundurów przypinano czerwone rabaty, a tak przekształceni żołnierze, reprezentowali armję francuzką. Zdarzyło się, że w czarodziejskiej jakiejś sztuce na skinienie wielkiego mistrza, cały oddział grenadjerów padł na ziemię; na skinienie tegoż samego czarodzieja miał wytrysnąć strumień artezyjskiej studni. Chciało jednak nieszczęście, że jeden z żołnierzy padając, zakrył plecami otwór owej studni. Kiedy więc maszyniści forsują, woda zamiast tryskać w górę, zwilża coraz bardziej biały kabat paradny grenadjera. Ten zniecierpliwiony w końcu, widząc, jaką ponosi szkodę, wstaje i mówiąc: „Za głupich 30 krajcarów splamię waffenrok i jeszcze pan kapral będą się gniewali“—wyszedł ze sceny. Publiczność rzęsistym oklaskiem i serdecznym śmiechem dała sankcję temu odważnemu bohaterowi. Autentyczne.

* Udzielono nam oryginalny list, z którego drugą połowę bez żadnych zmian podajemy:

„są tu wzulkwi dwoch wdowców które by sobiezyczyli za muż puść ieden ma 70. lat adrugi 36. moze by W Pani Dobrodzika potrzebowała gospodarza azeby się zaymywał interesami domowemi, to prosze złaski swoi nam donieść azebyśmy mogli wswaty zayść. Jeśli by W. Pani Dobrodzika sprofitowała być matką czworo dorosłych Curek awszystkie bardzo przystoyne a Oyciec niżutkiego zrostu ze się W. Pani Dobrod. bardzo mało potrzebne fatygować iego za czupryne wytargać ieżeli by tego potrzeba wymagała ponieważ niezadługo się będziemy osobiście widzić, azatem ustnie się serdecznie pocałuiemy

Zostaiemy domiłego zobaczenia zwinnym szacunkiem

Dominik M...

Felixa M...

Kontrollor.

amoże lipi zaczekać naprzemyśl botam lepszy kawalerowi muszą być jak wZulkwi bo wZulkwi kapcany a wprzemyślu na zelaznym trakcie to raz wraz coś swizego nowego i wesołego bo tu wzulkwi bardzo smutno same zydy parszywe niemogłeśmy się przyzwyczaić do tego zydoskiego gniazda azatem staraliśmy się do kocha nego złotego Lwowa, niema iak wLwowi.

Lew Dwunożny

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani de Salbris poczęła kaszlać, bojąc się, żeby nie wybuchnęła śmiechem, poczem udając, że nie spostrzega strofujących spojrzeń męża, rzekła:

— Znaną jest państwu gorąca miłość pułkownika do pani de Marcy, gdyż pułkownik nie czyni z niej tajemnicy; nie wiecie jednak zapewne, z jakiej przyczyny popadł on w niełaskę u „damy swych myśli“, jak ją sam nazywa. Będzie temu miesiąc...

— Akurat miesiąc — potwierdził pułkownik z westchnieniem.

— Będzie temu miesiąc, jak pani de Marcy, wzruszona afektami pułkownika, sprosiła wszystkich znajomych z okolicy na wystawne śniadanie, przy którem miała publicznie objawić zebranym, iż oddaje rękę swą i imię pułkownikowi Krethmeerowi. Śniadanie dobiegało właśnie do końca; podano już deser i pułkownik odurzony własnem szczęściem, pożerał miłosnemi spojrzeniami swą przyszłą małżonkę, która nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak piękną i elegancką; już biesiadnicy, zawczasu o wszystkiem uprzedzeni, w ciszy, z otwartemi ustami i nadstawionem uchem czekali na przemówienie ładnej gospodyni domu, już pani de Marcy, widząc, że chwila stanowcza nadeszła, układała usta do najczarowniejszego uśmiechu — gdy nagle pułkownik, który od kilku chwil przyglądał się narzeczonej z niezwykłą pilnością, zbliża się do niej i mówiąc „za pozwoleniem“, chce dziesięć swych dużych kościstych palców zagłębić w czarnych jej włosach. Pani de Marcy, zgadując o co chodzi, blednie z trwogi i rzuca na kochanka spojrzenie, zdolne spiorunować człowieka z inną krwią i innemi nerwami... Na nieszczęście, pułkownik opacznie tłomaczy sobie znaczenie gniewu pięknej damy i sądząc, że myśl jego źle zrozumiano, mówi z rozkosznym śmiechem:

— Wiesz pani, że jestem dla ciebie zawsze pełen głębokiego szacunku, korzystając jednak z praw, jakie mi teraz względem niej przysługują, pozwól, że... wyrwę ci ten siwy włos, bielący się nad twem pięknem czołem.

Kobieta dwudziestoletnia, rozśmiałaby się z tego, ale pani de Marcy ma lat dwadzieścia siedem. Usłyszawszy słowa „siwy włos", z bladej stała się nagle szkarłatną i odepchnąwszy gwałtownie pułkownika, który z niczem nie zamąconą krwią zimną zabierał się do wykonania swego zamiaru, odeszła od stołu, rzucając swemu kochankowi na odchodnem kilka słów nie ze wszystkiem pochlebnych.

W pięć minut po tej scenie, biedny pan Krethmeer otrzymał rozkaz opuszczenia na zawsze miejsca, w którem obiecywał sobie pędzić żywot tkany ze złota i jedwabiu; co się zaś tyczy pani de Marcy, zerwała ona odtąd wszelkie stosunki z osobami znajdującemi się u niej podczas tej przygody.

— Ach! smutna historja! — powtórzył pułkownik z większą jeszcze, niż przedtem melancholią.

— Czemuż jednak pan uparłeś się dowodzić, żeś spostrzegł siwy włos na głowie pani de Marcy?

Pułkownik podniósł się z miejsca i kładąc uroczyście rękę na piersiach, wyrzekł z powagą:

— Przysięgam pani, jak jestem uczciwym człowiekiem, naprawdę ten włos widziałem.

— To wszystko jedno. Na przebłaganie pani de Marcy miałeś pan tylko jeden środek...

— Jaki?

— Oświadczyć, żeś się omylił i, że pomiędzy jej włosami nie ma, ani jednego siwego.

— Kiedy zapewniam panią, że widziałem go na własne oczy.

W tej chwili potężny huk piorunu wstrząsnął szybami zamkowemi, nie dozwalając odpowiedzieć pani de Salbris i zmieniając jej pustą wesołość w trwogę śmiertelną.

Jednocześnie drzwi salonu otworzyły się i ukazał się w nich służący, prosząc o gościnność dla podróżnego zaskoczonego przez burzę.

— Poproś go, niech wejdzie — rzekł pan de Salbris.

Służący zniknął, a po chwili zjawił się z powrotem, meldując głośno:

— Pan wicehrabia Fryderyk de Marcas!

I piękny młodzian o bladej twarzy, błękitnych oczach i obejściu się eleganckiem, wszedł wolnym krokiem do salonu, pozdrowił z godnością obecnych i usiadł spokojnie na prośbę pana de Salbris.

Osłupienie malujące się na twarzach prowincjonalistów, nie zdawało się czynić na nim żadnego wrażenia, a być może nawet, iż zwiększało jeszcze jego śmiałość i pewność siebie.

Nagłe pojawienie się sławnego „lwa", przybywającego wśród łoskotu piorunów, tak właśnie, jak zapowiedział, oddziałało w różny sposób na osoby zebrane w salonie.

Pan de Salbris, pod maską zimnej grzeczności, ukrywał gniew wściekły i poprzysięgał sobie ukarać paryzkiego zarozumialca w sposób, któryby go raz na zawsze oduczył chełpliwości i samochwalstwa.

Jako kobieta uczciwa, pani de Salbris czuła się obrażoną niedorzecznym zakładem, widocznie przeciw niej wymierzonym; jako kobieta piękna, cieszyła się potajemnie z tego, iż potrafiła zwrócić na siebie uwagę młodzieńca takiego, jak de Marcas, który był i pięknym, i dowcipnym, i sławnym z sercowych podbojów, i którego wady były powszedniemi grzeszkami zepsutego modnisia, a śmiały zamysł dowodził raczej namiętności, niż pyszałkowstwa.

Była jeszcze jedna osoba, na której umyślne nowoprzybyły wywarł trudne do opisania wrażenie, a mianowicie: Teotym Delaunay.

Głęboką cześć, jaką budził w nim widok Marcasa, miarkowało w tej chwili uczucie lekkiego przestrachu.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zbyt śmiałe przedsięwzięcie paryzkiego lwa, miało zakończyć się niefortunnie, a może nawet i śmiesznie, normandzki więc lewek myślał z trwogą o chwili, w której przed strasznym de Marcasem będzie musiał złożyć rachunek ze swej niedyskrecji, która stała się bezpośrednim powodem złego.

Po długich i poważnych refleksjach, Teotym powziął śmiałe postanowienie: wyjawienia wszystkiego, co zaszło Fryderykowi, który tym sposobem miałby czas na przysposobienie środków obronnych.

Roztropny młodzieniec znalazł niebawem sposobność wprowadzenia tego zamysłu w wykonanie, gdyż niebo wypogodziło się i na propozycję pana de Salbris, towarzystwo wyszło do parku, ażeby jeszcze przed obiadem użyć trochę spaceru i świeżego powietrza.

Delaunay mógł z łatwością zbliżyć się do Marcasa, czego też nie zaniedbał uczynić.

— Panie, — rzekł, uprowadziwszy paryżanina w ustronną aleję — czy nie zauważyłeś pan, jak dziwnemi spojrzeniami przywitano pana, gdyś wchodził do salonu państwa de Salbris?...

— Przyznam się panu, że nie zwracałem na to żadnej uwagi — odparł spokojnie de Marcas.

— A czy domyślasz się pan powodu tych głośnych wybuchów śmiechu, które rozlegają się w tej chwili tam, dokoła ławki, na której siedzi pani de Salbris?

— Nie domyślam sie zupełnie. Ale pozwól pan, że zapytam go o cel tej indagacji...

Ach, panie de Marcas! rzuć pan okiem na ten oto list, który na chwilę przed pańskiem przybyciem odczytałem głośno całemu towarzystwu, niewiedząc niestety, jak fatalne skutki mogą z nieroztropności mojej wyniknąć!... rzuć pan okiem na ten list, a zrozumiesz wszystko!

Fryderyk przeczytał list z uwagą, potem oddał go spokojnie Delaunayowi i po chwilowem namyśle, rzekł:

— Jestem panu nieskończenie wdzięcznym za to, iż objaśniłeś mnie łaskawie o roli, jaką, nie wiedząc o tem, grałem tu od chwili przybycia.

Lakoniczne te słowa zwiększyły bardziej jeszcze niepokój Teotyma.

— Panie! — zawołał, wybuchając — wierz mi, iż z całego serca żałuję nieroztropności, która...

Fryderyk przerwał mu, mówiąc spokojnie:

— Jestem przekonany, żeś pan nie uczynił tego rozmyślnie, z chęcią szkodzenia mi i właśnie dla tego, że nie wątpię o pańskiej życzliwości, śmiem prosić go o oddanie mi przyjacielskiej usługi. Patrz pan, pani de Salbris zbliża się ku nam... Sądzę, że pan posiadając dość znajomości świata i kobiet, ażeby zrozumieć, iż to niby nieumyślne spotkanie, jest rezultatem tajemniczego spisku przeciw mnie uknutego i że, jesteś nazbyt uprzejmym, żebyś chciał przeszkadzać mi w tej walce z piękną kobietą, której uniknąć sama dworskość zabrania.

— Rozumiem pana i dla tego odchodzę. Jeżeli jednak nie pogardzisz pan życzliwą radą, to posłuchaj mnie i wyznaj jej wszystko otwarcie. To ją rozbroi.

— Zdaje mi się, że pańska rada jest dobrą i, że się do niej zastosuję — odrzekł Fryderyk, uśmiechając się, poczem udał się na spotkanie pani de Salbris.

* * *

Gdy urodziwa gospodyni domu ujrzała nadchodzącego de Marcasa, z twarzą zamyśloną i melancholijną, przystąpiła pośpiesznie do żywopłotu znajdującego się o kilka kroków od niej.

— Zgaduję — pomyślał Fryderyk — za tym żywopłotem ukryte jest całe towarzystwo, które z nadstawionemi pilnie uszami czeka na moje romansowe oświadczyny.

Potem skłoniwszy się grzecznie młodej kobiecie, wyrzekł:

— Pani! Odczytałem przed chwilą list, z którego treścią poznajomiono panią przed mojem przybyciem.

Pani de Salbris uczyniła giest, wyrażający zdziwienie...

Zdziwienie pani de Salbris doszło do szczytu.

— Ależ, panie — wyjąkała — nie pojmuję, doprawdy, jak możesz objawiać radość i nadzieję, wiedząc, iż uprzedzona jestem o zakładzie, ubliżającym w sposób tak niegodny memu honorowi.

— Ja znowu — odrzekł Fryderyk, z miną wyrażającą niemniejsze zdziwienie — ani domyślam się, jaki związek zachodzić może pomiędzy honorem pani, a tym zakładem.

— Pan nie domyślasz się?... A więc ponieważ portret nieznajomej kobiety zwrócił na siebie pańską uwagę, sądzisz, że jesteś w prawie czynić z tej kobiety przedmiot niecnego zakładu i zdaje ci się, że ona nawet obrażać się o to nie powinna?

— Przeciwnie, proszę pani. Rozumiem doskonale, że zakład podobny może obrażać kobietę, której dotyczy — ale tylko tę, nie inną...

— A więc, skoro portret, który zauważyłeś pan na wystawie był moim i skoro do

mojego domu wszedłeś podstępem, znajdując zamówkę w tem, iż cię burza zaskoczyła...

— Ah! teraz już wszystko rozumiem! — wykrzyknął Fryderyk, jakby uderzony nagłem światłem. To moje zjawienie się zaraz po przeczytaniu listu, w którym jest mowa o burzy, przygotowało mi tak niefortunną opinię... W istocie, zdawałoby się, że przypadek działał rozmyślnie, ażeby sprowadzić to dziwne i fałszywe nieporozumienie...

— Jakto? — rzekła pani de Salbris z zakłopotaniem, w którem przebijał się, jakby cień żalu — więc pan nie do naszego zamku dążyłeś?... więc portret, który widziałeś na wystawie, nie był moim?

— Tak jest, pani — odrzekł Fryderyk pochylając głowę z uszanowaniem. — Jeżeli portret pani znajduje się na wystawie, to zmuszony jestem przyznać się do ciężkiego grzechu: przeoczyłem go! Ah — dodał, podnosząc do nieba oczy namiętnością rozpłomienione — wśród tłumu obrazów dojrzałem tam tylko jeden i ten opanował moje myśli i uczucia, że już wrażenie jego nie zatrze się w mem sercu!...

— Aż do chwili, w której pan wygrasz swój sławny zakład — dokończyła ironicznie pani de Salbris.

— Niestety! pozwól pani, że przytoczę paryzkie przysłowie, które najlepiej wytłómaczy moje postępowanie w tej okoliczności. Przysłowie to mówi: gdyś się dostał między wrony, musisz krakać, jak i ony... Krakałem, gdyż krakali i kraczą moi towarzyrzysze. Przyznać się do poważnego i głębokiego uczucia przed ludźmi, którzy poczytują za znak wyższości duchowej brak wszelkich wznioślejszych pragnień i namiętności, byłoby to zgubić się w ich przekonaniu raz na zawsze. A że ja śmiertelnie lękam się śmieszności, więc musiałem wbrew własnemu sumieniu, popełnić tę zbrodnię.

Gdyby pan de Salbris widział żywe rumieńce, jakie wystąpiły na twarz jego małżonki, w chwili gdy piękny de Marcas najspokojniejszym w świecie głosem rozpowiadał jej cel pobudki do swego postępowania, nie byłby może zbytecznie zadowolnionym.

— A teraz — dodał lew przekonywająco — jeżeli w duszy pani pozostał jeszcze najlżejszy cień powątpiewania, racz pani przypomnieć sobie ustęp wiadomego listu, brzmiący tak: „ułatwiłem mu dostanie się do młodej damy, zaopatrzywszy go w list rekomendacyjny, który pomoże mu w zwalczeniu przedwstępnych trudności“. Przypomniawszy to sobie, zechciej pani teraz rzucić okiem na adres tego listu...

Wydobywszy z kieszeni mały portfeuil, wyjął zeń elegancki wypachniony liścik, który podsunął pod oczy pani de Salbris.

— Pani de Marcy! — wykrzyknęła młoda kobieta — jak to? więc to w niej pan jesteś zakochany?

Przy tych słowach pani de Salbris, za płotem dał się słyszeć szmer jakiś; Fryderyk wszakże udał, że go nie uważa.

— Znasz już pani teraz tajemnicę mego serca — odezwał się po chwili — racz więc ją zachować przy sobie i przy spotkaniu z panią de Marcy, nie uważać jej na moją niekorzyść...

— O! tego nie potrzebujesz się pan zupełnie obawiać! Od pewnego czasu, stosunki pomiędzy mną, a panią de Marcy, zupełnie ustały.

Fryderyk zdawał się niezmiernie ucieszonym z tej wiadomości.

— Pani! — odezwał się po chwili, skłaniając przed nią głowę — niebo wypogodziło się zupełnie, racz przeto przyjąć najżywsze podziękowania za gościnność, której mi pod dachem swoim udzieliłaś i pozwól, że pożegnam tak panią, jak i całe dostojne towarzystwo.

Skłonił się raz jeszcze, i zniknął wprzód, nim młoda kobieta zdążyła znaleść odpowiedź na to niespodziane oświadczenie.

(C. d. n.)

TEATR.

Pan Kasper z Bożej Woli, komedja w 3ch aktach wierszem, przez *Kordjana Szreniawę* napisana.

Pierwsze to dzieło większych rozmiarów i pierwsza praca sceniczna młodego autora znamionuje talent, któremu najlepszą przyszłość wróżyć można. W całej komedji przebija polot poetycki niepośledni, a fantazja buja swobodnie, nadając wielu scenom niezwykłą oryginalność. Założenie autora odznacza się tendencją bardzo szlachetną; jest nią wiecznie żywotna myśl wolności, wiara w niepodległość, którą każdy prawy, zacny obywatel nosi w swej piersi. Zgodnie z zasadami etyki, upatruje w ludziach więcej dobrego, niż złego, a nawet w złych wkłada na dnie duszy iskrę szlachetną, którą tłumi tylko chwilowo nawyczka zła, przeradzająca się aż w nałóg. Autor bardzo śmiało i jasno wypowiada przez usta postaci swej komedji, zdania i zasady, których głębokość i piękno porywało słuchaczy. I tak spotykamy się tu ze zdaniem o czci i słowie, o szlachectwie i szlachetności, o demokracji nawet i emigracji, a choć to przedmioty bardzo niebezpieczne nawet w dyspucie, autor gorącym patrjotyzmem i poetyckim polotem, zjednywa żywą sympatję dla swych zapatrywań.

Oryginalną jest ta komedja pod względem budowy wiersza. Autor użył wiersza ośmiozgłoskowego, władając nim umiejętnie, a nadzwyczaj śmiało. Wiersze przeplatają się lekko, a słowa bądź to powtarzaniem się, bądź harmonijnym zlewem brzemienia, igrają z myślą swobodnie, a jednak myśli posłuszne. Przy tem przełamują się wiersze często i bardzo śmiało, co w ustępach wysokiego poetyckiego nastroju nadaje się dobrze — gdzie zaś proza życia bierze górę, forma taka zbyt jest trudną, dla deklamującego, a nużącą dla słuchacza. Pod względem budowy scenicznej, dałoby się zarzucić bardzo wiele, ale są też sceny zbudowane bardzo pięknie i umiejętnie, porywające szczytnością myśli i szybkością akcji, tem większa szkoda, że wkradły się inne słabe. Do takich zaliczyć możemy ostatnią scenę aktu drugiego (partja duraka, Pioterka z kelnerem), nieco za długi początek aktu pierwszego i bardzo zagmatwany koniec.

Główny charakter pana Kaspra, przedstawia typową postać szlachcica, o którym pani Wanda słusznie się wyraża, że pracując na roli, cały jej oddany, ani spostrzegł, jak pleśń na nim porosła, niby na starej gruszy. W spokojnych czasach życie jego ogranicza się na pracy i żywieniu się. Ma sąsiadów dobrych, żyje z nimi przyjaźnie, wierzy im na słowo i żyje spokojnie — chyba, że towarzystwo kredytowe przypomni termin zaległości. Takim jest pan Kasper z początku, zdaje się być chodzącą prozą. Jednego dobrego wypadku potrzeba, ażeby go naprowadzić na tor odmienny, aby obudzić go z dotychczasowej apatji. Tym wypadkiem jest, lekkomyślne danie słowa uczciwości przez Michała Koniarskiego. W jednej chwili budzi się w nim uosobienie zacności szlacheckiej, a szlachetnej dla której słowo dane, jest świętem. To dopiero przegrywka, reszty dokonuje Karol, a dokonuje wiele, bo prostuje fałszywe mniemania o demokracji i emigracji, bo porusza przytem struny uczucia, w czem znowu dopomaga mu pani Wanda — wszystko razem składa się na to, by pana Kaspra otrząść z pleśni, którą się pokrył pracując na glebie.

Pan Karol, który jest motorem sztuki, dwa tylko razy ukazuje się na scenie — działalność jego głównie objawia się na panu Kasprze i tylko to, co z tymże się w ciągu akcji dzieje, służy do uzupełnienia, stosunkowo, bardzo słabo przeprowadzonej postaci. Michał Koniarski, jest charakterem dobrze narysowanym i przeprowadzonym. Historja jego życia i nieporozumienie na punkcie „Marji“ Malczewskiego, są doskonałe. Około tej postaci, kupi się cały szereg scen pełnych humoru, dowcipu, a zbudowanych lekko i swobodnie. Epizodyczna rolka dra Vizdrovila, jest charakterystyczną reminiscencją, rzadkich już dziś postaci. Z męskich ról zasługuje jeszcze na uwagę Pietrek, postać wpleciona tylko w sztukę, a nie wpływająca na rozwój akcji, rysowana jest z wyborną charakterystyką i prawdą życiową; świadczy ona o bystrym darze spostrzegawczym autora.

Role kobiece Wandy i Mani, nie odznaczają się niczem; są one w akcji zupełnie bierne, a zasługują na uwagę o tyle, ile noszą cechy ogólne w tej sztuce: szlachetności i prawdziwie polskiego piękna.

O grze artystów w ogóle powiedzieć można, że uczynili wszystko, co zalety dzieła podnieść mogło. Pan Zamojski (Kasper) okazał się jak zwykle twórczym w kreacjach postaci szlacheckich; pan Kwieciński, jako Koniarski był wybornym. Rola ta tak przystaje do indywidualności jego talentu, że musi zadowolnić każdego. Pan Ładnowski całym zasobem inteligencji wnikania w charaktery, umiał w kilku zaledwie scenach, jakie ta rola przedstawia, okazać się i oddać całość piękną i sympatyczną. P. Zboiński był wybornym lekarzem, Vizdrowilem, a p. Skalski, jako Pietrek, zbierał sute okłaski, za grę odznaczającą się wybornym, choć estetycznie umiarkowanym, realizmem.

Panie: Parżnicka i Wisnowska, grały bardzo starannie, choć role, jak już wspominaliśmy nie odznaczają się wybitnością rysów.

Sztuka wystawiona starannie.

Zorjan.

Dnia 28 listopada, jako w wigilję 50-letniej rocznicy, dawano składane przedstawienie, mianowicie: orkiestra odegrała składankę z motywów narodowych, oklaskiwanych hucznie i gorąco.

Dramat jednej nocy, oryginalnie napisany przez Aurelego Urbańskiego, jeden akt ze ,,Strasznego dworu" opery Moniuszki, i jeden akt z ,,Konfederatów Barskich" Mickiewicza. „Dramat jednej nocy" był przedstawiony po raz pierwszy — szczegółową recenzję o nim, z powodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru.

Opera. Po długiej przerwie, zebrano jakoś znów operę, która wszakże, wkrótce ma się wzbogacić kilkoma siłami włoskiemi. Na pierwszy raz dano *Łucję z Lamermoru*. W roli tytułowej wystąpiła panna Morzkowska. Drugi występ obrała sobie ta artystka w *Ernanim*. Panna M. posiada bardzo miły głos mezzo-sopranowy, w skutek czego w obu partjach przeważnie w tonach niższych, mogła okazać umiejętność śpiewu i bardzo wprawne władanie skalą głosową. W śpiewie panny M. szczególnie zaznaczyć musimy wyrazistość każdego tonu, bardzo subtelne opracowanie partji i sympatyczność organu.

W *Ernanim* wystąpił w partji de Silva, p. *Augelo Alzina*, basista włoski. Głos jego równy, spokojnie płynący wśród melodji, zaleca się obok umiejętności śpiewania, także pewną rzewnością.

Pan Köhler powrócił znów na scenę i zbiera oklaski dobrze zasłużone, porywając w scenach patetycznych siłą i dziwną męzkością śpiewu. Pan Alma czyni widoczne postępy i miękkością głosu wynagradza tu i owdzie dający się czuć brak siły.

W *Traviacie*, w roli Walery, wystąpiła panna Capozzi. Głos jakich wiele, nie odznacza się niczem szczególnem.

Czwarty koncert towarzystwa muzycznego, nie odpowiedział zupełnie oczekiwaniom. Zauważaliśmy tak w tym, jak i w poprzednim koncercie towarzystwa, pewien pośpiech, jeśli nie w wykonaniu, które zadowalnia nawet wybrednych słuchaczy, to w układzie programu. Program obejmuje kompozycje znane już od dawna, a nie przynosi nam nic nowego, przyczem towarzystwo zapomina zupełnie o tem, że obowiązkiem jego jest uwzględniać kompozycje orkiestrowe, a instrumenta smyczkowe, drugie zajmują miejsce.

Sympatyczna *Trzecia Serenada* Fuchsa, wyszła bardzo dobrze. Panna Weiss nie przybyła, w skutek czego włożono dwa utwory z koncertu trzeciego, z których menuet z kwintetu Boccheriniego na instrumenta smyczkowe, musiano powtórzyć. Znana kolenda: „W żłobie leży", ułożona i ślicznie zharmonizowana przez p. Mikulego na solo, chór mięszany, instrumenta smyczkowe i organy, jak już wiele razy przedtem w koncertach i kościele, nadzwyczajne miała powodzenie. Piękne *Adagio* Goldmarka, odegrał tym razem p. Bruckmann z powodzeniem. Chór męzki wykonał dobrze *Tęsknotę* Engelsberga i *Serenadę* Kreutzera — utwory te wszakże nie są tak doskonałe, ażeby je umieszczono w programie popisowego koncertu towarzystwa muzycznego.

Potoczne wiadomości teatralne. — Panowie: Leon K. Solecki i Juljusz Meixner, tłumacze dramatu dr. Adolfa Wilbranda: „Córka pana Fabrycjusza", tudzież dramatów dr. Pawła Landau'a: „Hrabina Lea" i „Wstydliwa praca", zawiadamiają nas, że zostali ponownie i wyłącznie upoważnieni do tłumaczenia na język polski komedji dr. Oskara Blumenthala: „Czartowskie skały" (die Teufelsfelsen) i komedji Adolfa L'Arronge'a: „Rodzina Lonejów" (Haus Louei). Rzeczone komedje, osnute na tle obecnych stosunków społecznych, jak zapewniają tłómacze, doznały na wszystkich znaczniejszych scenach niemieckich tak ze strony publiczności, jako też i krytyki dziennikarskiej, jak najlepszego przyjęcia i uznania; co do tendencji swej, nadawać się mają najzupełniej do ukazania ich na scenach polskich. Po uskutecznieniu przekładu, zostaną bezzwłocznie przesłane teatrom polskim w Krakowie, Warszawie, Lwowie i Poznaniu.

— Jak się należało spodziewać, nie długo teatr niemiecki odbywał *misję kulturtregerską* we Lwowie. W tych dniach upadło to przedsiębiorstwo nie zapłaciwszy za cały miesiąc gaży swoim aktorom. Artyści dwóch płci, głodni i bez grosza, udali się in gremium do lwowskiej dyrekcji policji, aby zmusiła pana dyrektora do zapłacenia im zalegającej pensji, ale *où il n' y a rien le roi perd ses droits*— więc i dyrekcja poradzić nic nie mogła, ale jednak poradziły szlachetne serca i miłosierdzie *barbarzyńców* polaków... Cały personal teatru polskiego we Lwowie, urządził pomiędzy sobą składkę, a oprócz tego zebrano odpowiednią kwotę wśród publiczności i fundusz ten miał posłużyć, do wybawienia od głodowej śmierci niemieckich aktorów we Lwowie i dać im możność powrócenia.

W szkodach, jakie ponieśli niektórzy niemcy tutejszi w bankructwie, z rzędu nie wiemy już którem, niemieckiego teatru we Lwowie — obecnie pierwsze miejsce zajmuje p. Wilhelm Adam, który materjalnie głównie przyczynił się i przyczyniał się zawsze do sprowadzania niemieckich aktorów do Lwowa, a o którym niedawno pisma donosiły, iż popadł w melancholję i chciał sobie przez położenie się na szynach kolei, życie odebrać — ma się rozumieć, nie z powodu niepowodzeń przedstawień niemieckich we Lwowie, lecz z innych przyczyn...

Uroczystość 25-letniej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, urządzona przez młodzież akademicką, odbyła się także w tym roku. Najpierw przemówił stosownie pan Lisiewicz. „Odę do młodości" wygłosił pan J. Czermak, a pan A. Mazanowski odczytał pracę: „Wpływ pieśni gminnej na rozwój idei w „Konradzie Wallenrodzie".

Prześliczną pieśń Żeleńskiego: „Czarna sukienka", odśpiewał dobrze p. J. Straszyński— a pan Myszuga arję kurantową ze „Strasznego dworu".

Pan F. Schmelkes wystąpił z dwoma swymi utworami: „Elegia" i „Mazurek". Nieszczęście chciało, że pan S. nie mógł się jakoś zgodzić ze swemi skrzypcami, a skrzypce znów z fortepianem, z tej przyczyny, że skrzypce jego nie utrzymywały stroju — mimo to jednak, publiczność przywołała młodego wirtuoza, który na ogólne żądanie po raz drugi odegrał: „Mazurka."

Wiersz p. St. Rossowskiego p. t. „Nie ma cię mistrzu", zabroniono odczytać. Prof. E. Czerkawski serdecznem przemówieniem, zakończył tę uroczystość.

Bolesławicz.

Kronika zagraniczna.

Nowy prezydent Unji północno-amerykańskiej, Jakób Abraham Garfield, urodził się dnia 19 list. 1831, w małej wiosce Orange, z rodziców bardzo ubogich farmerów. Odebrał też bardzo niedostateczne wychowanie i już w wieku chłopięcym zaczął sam pracować na chleb, jako wyrobnik. Był zrazu woźnicą, a następnie szyprem na kanale „Pensylvania and Ohio". Wewnętrzny jednak pociąg do rozszerzania wiedzy nie dał spocząć młodemu robotnikowi, aż mu się w roku 1849 powiodło dostać do jednego z publicznych zakładów naukowych, w którym robił szybko tak znakomite postępy, że już do roku mógł zająć posadę nauczyciela w szkole okręgowej. W siedm lat później Garfield miał sławę uczonego i mianowany został profesorem języków w instytucie eklektycznym w Ohio, w następnym zaś roku przełożonym tego zakładu. Stanowisko to zajmował do roku 1861, a już przedtem dostąpił także godności członka senatu prowincjonalnego i przypuszczony został do praktyki adwokackiej. W wojnie domowej, odznaczył się, jako zapalony zwolennik Unji i pułkownik ochotników Stanu Ohio, w sposób tak świetny, iż dnia 11 stycznia 1862 r., w dniu wielkiego zwycięztwa armji północnej pod Prestonburgh, mianowany został jeneralem brygady ochotników. Niedługo potem awansował na szefa sztabu generała Rosenkranza, a po bitwie pod Chichamanga w uznaniu waleczności i ważnych zasług, posunięty został na stopień jenerał-majora, w którym to stopniu zakończył też wkrótce swój zawód wojskowy. W październiku roku 1862 wybrany został Garfield, jako zastępca Ohio do kongresu. Jak wiadomo podniesienie kandydatury jego na prezydenta Unji w konwencji republikańskiej w Chicago, nastąpiło prawie niespodzianie, już w 36 głosowaniu członków konwencji, i odrazu kandydatura ta pozyskała sympatję całego stronnictwa. Nowo wybrany zastępca prezydenta Stanów Zjednoczonych, Chester A. Arthur, liczy obecnie lat 51, jest synem duchownego ewangelickiego i odznaczył się wielką gorliwością w walce o zniesienie niewolnictwa. W ostatnich czasach był adwokatem w Nowym Jorku, poprzednio zaś zajmował urząd poborcy portowego tamże, a to dzięki przyjaznym względom dawniejszego prezydenta Granta. Polityczną osobistością nie był Arthur nigdy.

Z Kolonji. Rusztowania przy katedrze dotychczas nie są usunięte. Zupełne ukończenie gmachu, nastąpi ledwie za rok, jeśli roboty będą ciągle prowadzone. Tak utrzymuje „Köln. Ztng". Później trzeba będzie

zając się wykończeniem drzwi i okien, co także sporo zabierze czasu. Ogólna suma wydatków już zrobionych i tych które zrobić jeszcze wypadnie, wynosi 26 miljonów marek. Udział skarbu w tych kosztach nie przewyższa 7 miljonów marek.

Popioły apostołów słowiańskich, świętych Cyryla i Metodego, według podania, spoczywać mają w podziemiach kościoła San Clemense w Rzymie. Otóż donoszą właśnie dzienniki rzymskie, że czesi, którzy już przed 30 laty prosili za pośrednictwem nuncjatury w Wiedniu o zarządzenie poszukiwań tych relikwij, obecnie znowu przez tę nuncjaturę ponowili swą prośbę w Watykanie i, że papież natychmiast uczynił tej prośbie zadość.

Bartłomiej Iringi, któremu zawdzięczamy wynalazek zapałek, umarł 14 października r. b. we wsi Litke na Węgrzech. Iringi mając lat 30, poświęcił się zawodowi farmaceutycznemu, uczęszczając na wykłady w Peszcie i w tym czasie wynalazł zapałki. W roku 1848, walczył w wojnie o niepodległość i mianowany został kapitanem. Po ukończonej kampanji, powrócił do swej posiadłości w Litke i tam mając 78 lat, zakończył cichy i nieznany żywot. Na wynalazek swój — nie żądając zapewnie, patentu, żadnej przeto z wynalazku swego nie miał korzyści.

Do Palestyny wybiera się na osiedlenie około stu rodzin żydowskich z Rumunji. Wychodźcy ci, jak donosi londyńskie czasopismo „Jewish Chron“, udali się do żydów angielskich z prośbą o zasiłek pieniężny na podróż i zakupno gruntów w Ziemi Świętej. Szczęśliwa Rumunja!

Trzęsienie ziemi, które dało się uczuć w szerokim pasie po nad Adrjatykiem i posunęło się z jednej strony do Wiednia, a z drugiej na półwysep Bałkański, miało swój punkt środkowy, punkt największego i prawdziwie groźnego natężenia w Zagrzebiu. O wielkich szkodach, jakie tam wyrządziło doniesiono już w depeszach, dziś podamy wybitniejsze szczegóły strasznego tego dramatu.

Pierwsze trzęsienie miało miejsce dnia 10go b. m., powtórzyło się w ciągu dwóch dni następnych, dnia 11go wstrząśnienia były jeszcze bardzo silne, świątynie i wszystkie prawie murowane domy zostały mniej więcej uszkodzone, znaczna ich liczba leży w ruinie. W kościele Św. Marka, oberwała się część stropu, zdruzgotała rusztowanie i pokaleczyła pracujących robotników, front kościoła oddzielił się od reszty murów; w katedrze zawaliło się sklepienie, podobne nieszczęście dotknęło synagogę; w kościele Panny Marji zrządzone szkody są liczne i znaczne. Komin fabryki gazu w dwóch trzecich tak popękał, że musi być rozebrany. Szkoła kadetów w Neudorf przedstawia wielką ruinę, z gmachu zarządu wojskowego przeniesiono już niektóre biura, bo część gmachu grozi zawaleniem; sąsiedzi lękali się i nie bez zasady, że runie na nich wraz z otaczającymi go murami miasta. Zbiory zoologiczne, mieszczące się w domu zwanym Stare Kasyno, jak i zbiory szkoły realnej wiele ucierpiały, okazy spadając z półek, uszkodziły się, część z nich zdruzgotały upadające szafy i ściany. Laboratorjum chemiczne w Neudorfie przedstawia obraz całkowitego zniszczenia, preparata pomieszane z kawałkami murów i naczyń, tworzą obraz chaosu, dobrze charakteryzującego straszną ową chwilę, w ciągu której wszyscy i wszystko z właściwego miejsca i trybu zostało wyrzucone. Między rozrzuconymi preparatami znajdowały się i takie, które w zetknięciu się z powietrzem zapalają się, co też i miało miejsce, i tylko energji zarządu zawdzięcza Zagrzeb, że ogień nie dostał się do materjałów wybuchowych, tamże znajdujących się i nowa straszna plaga nie spadła na nieszczęśliwe miasto.

Opłakany widok przedstawiał szpital dla chorych kobiet, utrzymywany przez Siostry Miłosierdzia. Obalenie się muru w dziedzińcu szpitalnym, tak przestraszyło chore kobiety, że wszystkie zeskoczywszy z łóżek, uciekać zaczęły, szukając schronienia w trupiarni; długiego potrzeba było czasu zanim udało się doktorom i Siostrom Miłosierdzia, przestraszonych do ordynatorjum ściągnąć.

Ale któż jest w stanie dać pojęcie o scenach rozpaczy i przestrachu, jakie działy się w mieście, w którem pięćset domów zostało uszkodzonych, a 1.000 kominów zwaliło się, w którem niektóre większe gmachy, jak zapewnia korespondent, wyglądają, jak skorupy potłuczonych jaj, w którem przez kilkadziesiąt godzin, nikt nie był pewnym życia. Komunikacje na wielu ulicach zostały przerwane, ogień w kuchniach zagaszono, ludność uciekająca z zagrożonych domów, zostawiła w nich całe swoje mienie, a posiłku dla dzieci nawet trudno było dostać.

Straty są ogromne, ale dokładnie jeszcze obliczone być nie mogły; nie wiadomo także, ile osób w tej katastrofie zostało skaleczonych, a ile zabitych, nie ulega jednak wątpliwości, że liczba tych ostatnich jest zadziwiająco mała. Jak wiadomo, trzęsienia powtarzały się kilkakrotnie pustosząc miasta i okolice, coraz bardziej.

Kolej elektryczna. W tej chwili odbywają się w Brukselli próby nowego modelu kolei elektrycznej wynalazku p. Siemens. System ten zdaje się powołany jest do ważnych praktycznych usług. Lokomotywa jest stosunkowo bardzo mała, pociąg wiezie około dwudziestu osób i przebiega 120 metrów na minutę. Niezmierne tłumy ciekawych przypatrują się tym próbom, a do miejsc w wagonach trudno się docisnąć.

Nowa broń. Niemieckie ministerjum wojny, ma podobno, jak donoszą dzienniki, uzbroić armję w nowe karabiny systemu rewolwerowego, które raz nabite, mogą trzynaście razy dać ognia. Wynalazcą tej nowej, morderczej broni ma być podobno jakiś austrjak. Oczywiście wszystkie armje państw europejskich, musiałyby za przykładem Niemiec przyjąć nowy system karabinów.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„*Trójlistek*“ zbiór wierszyków dla młodzieży, przez Ludwika Niemojowskiego z rysunkami Władysława Szymanowskiego — wyszedł nakładem J. Ungra w Warszawie.

Staraniem i nakładem dra J. Rogowicza, redaktora i wydawcy „Medycyny“ wyszedł „Rocznik medycyny polskiej,“ rok III.

W bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej“, wydawanej nakładem S. Lewentala, ukazała się „Wojna Chocimska“, poemat epiczny, najcelniejszy z utworów ś. p. Aleksandra Tyszyńskiego. Dopełniają tomu drobniejsze utwory tegoż poety: „Merkurjusz Nowy“, „Pełna“, „Perjody“, „Wiersze drobne“.

W rocznicę listopadową wydane zostały nakładem F. H. Richtera *Pieśni Janusza*, te najpiękniejsze kwiaty z poezji Wincentego Pola. Są one najwłaściwszem przypomnieniem walk o niepodległość narodu. „Pieśni Janusza“ przeszły w usta narodu, śpiewano je przy ogniskach obozowych, w marszach wojska polskiego i potem po rozbiciu powstania, w cichych domkach szlacheckich i na dalekim wygnaniu. Pragnąc, aby te pieśni ulubionego poety w jak w najszersze dostały się koła, zniżył pan Richter cenę takowych i oddaje dziś publiczności *Pieśni Janusza*, w trzech tomach za cenę tylko 1 złr. 50 co wypada po 50 ctn. od tomu, wyraźnego i wytwornego druku. Kończymy nadzieją, że czytająca publiczność nie omieszka skorzystać przy zbliżającym się jubileuszu (z nadarzającej się jej sposobności i, że „Pieśni Janusza“ znajdą się w dniu tym, we wszystkich polskich rękach.

Nabyć można w księgarni F. H. Richtera.

Starorzymski sarkofag kamienny wykopano dnia 4 b. m. podczas robót miejskich w pobliżu mostu Małgorzaty w Budapeszcie. W chwili odsłonięcia ciekawego tego zabytku, znajdowali się właśnie przy robotnikach dwaj inżynierowie miejscy, którzy natychmiast zawiesili dalsze roboty i uwiadomili o wykopalisku dyrekcję muzeum archeologicznego. Dopiero w obecności wysłanników tej ostatniej odsłoniono z ziemi cały sarkofag, trzy metry długi, a dwa szeroki, zachowany wybornie pod każdym względem. Po odkryciu wieka znaleziono w jego wnętrzu szkielet kobiecy niezwyczajnych rozmiarów, po części jednak pokryty mułem w skutek dostania się przez szczelinę wilgoci ziemnej do wnętrza sarkofagu. W głowach zwłok stała wspaniała waza szklanna, kryta, ozdobiona bogatymi ornamentami, a parę podobnych waz, obejmujących 3 do 4 litrów, znaleziono w nogach zwłok. Koło kolan leżała duża sprzążka, jak gdyby świeżo dopiero wyszła z pracowni złotnika; dalej koło bioder znaleziono czarkę srebrną na miseczce tego samego kruszcu, nóż z trzonkiem bogato złotem inkrustowanym, srebrną łyżkę, kruszcową fiolę z ciemnym proszkiem, podobnym do tabaki, i nakoniec kilka monet.

ROZMAITOŚCI.

Nowy wynalazek. Ostatnie tygodniowe sprawozdanie paryzkiej akademji nauk, zawiera rzecz tak ciekawą, że dajemy ją czytelnikom naszym w dosłownem tłómaczeniu. Idzie, ni mniej, ni więcej, jak o przeniesienie na ziemię — dźwięków słonecznych! Gdyby pogłoska o czemś podobnem wyszła z jakiego innego, mniej poważnego źródła, wypadałoby ją przyjąć, jako humbug — lecz rzecz, która znalazła posłuch w paryzkiej akademji nauk, niepodobna traktować lekceważąco. Otóż czytamy w tem sprawozdaniu:

„Astronomja fizyczna. O zastosowaniu fotofonu do badania dźwięków mających miejsce na powierzchni słońca. Nota w imieniu pana Aleks. Graham Bell — przedstawiona przez pana Janssen.

Odwiedzając obserwatorjum w Meudon, zaproszony tam przez p. Janssen, p. Graham Bell pilnie oglądał olbrzymie fotografje, sporządzone w celu badania powierzchni słońca. Gdy p. Janssen oznajmił, że udało mu się skonstatować nadzwyczajną szybkość w ruchach materji fotosferycznej, p. Bell powziął myśl zastosowania fotofonu w celu reprodukcji dźwięków, które niezawodnie muszą być wywołane przez ruchy tak gwałtowne. Pan Janssen uznał tę myśl za trafną i zaproponował p. Bell wykonanie odpowiedniego doświadczenia, oddając w tym celu do jego dyspozycji wszystkie instrumenta obserwatorjum w Meudon.

W zeszłą sobotę, gdy piękna pogoda bardzo temu sprzyjała, p. G. Bell przybył do Meudon dla wykonania tego eksperymentu. Ogromna podobizna słońca (0,65 metua średnicy) została zbadaną przy pomocy odpowiedniego cylindru selenowego. Zjawiska które miały miejsce nie były donośne o tyle, aby uznać je zadawalniające; lecz p. Bell nie wątpi że dalsze studja będą uwieńczone powodzeniem. Mówiąc właśnie o warunkach dalszych eksperymentów, p. Janssen rzucił myśl, że szanse powodzenia znacznie się powiększą, gdy zamiast prostego badania podobizny słonecznej (przedstawiającej zmiany chociaż odpowiadające zmianom mające miejsce na powierzchni słońca, lecz nie dosyć szybkie dla naszych instrumentów, nawet najsilniejszych, aby za pomocą aparatu fotofonicznego, można było reprodukować dźwięki dające się pochwycić), przesuwaną będzie z oddowiednią szybkością przed objektywem skombinowanym z aparatem fotofonicznym cała serja fotografij danej plamy słonecznej, wziętych w odstępach dostatecznych dla utrzymania znacznych zmian w układzie tej plamy. Przy pomocy tego sposobu będzie można spotęgować w krótszym, dowolnym czasie te zmiany, które w podobiznach słonecznych pojedyńczych są za słabe, aby można było zaprodukować dźwięki za pomocą fotofonu.

Pan Janssen uznał, że idea reprodukowania na ziemi dźwięków powstających na powierzchni słońca jest tak piękną i tak ważną, że jej autorowi wypada natychmiastowo zaznaczyć swoje pierwszeństwo — i w tej właśnie myśli skłonił p. Bell do niniejszej publikacji!“

Zajmujące cyfry. Liczba języków używanych na świecie znanym wynosi 2523, z których 587 w Europie. 396 w Azji, 376 w Afryce i 1264 w Ameryce. Mieszkańcy globu wyznają tysiąc rozmaitych religij. Liczba mężczyzn równa się nieomal liczbie kobiet. Czwarta część dzieci umiera przed dojściem do siedmiu lat; połowa przed siedemnastym rokiem. Na tysiąc mieszkańców przypada jeden dosięgający 100 lat; na 100 sześć sześćdziesięcioletnich; na pięćset jeden 80-letni. Ziemię zamieszkuje blizko miljard ludzi. Co rok umiera 333 miljonów ludzi, a zatem na minutę 69, a na sekunoę jeden człowiek. Urodziny i śmierć prawie się równają. Jeszcze jedna ciekawa cyfra. Według statystycznych obliczeń żyje obecnie w Londynie 100,000 ludzi, którzy chorują na katar.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. K. Zal. we L. Wiersz pański p. t. „Do cieni zmarłego młodzieńca“, drukowany nie będzie.

P. Dąb. w Piw. Posełki, o której pan w liście swoim wspominasz, ani redakcja, ani nasz redaktor nie otrzymał.

Straży pożarnej w Sokalu. Pierwszą ratę otrzymaliśmy.

P. Julji w G. Pan W. B. nie jest kawalerem, nie ma dzieci, niema majątku, i... wiele jeszcze innych rzeczy niema...

P. A. S. w Nowym Sączu. Pańskie „plotki i nieplotki“ o weselu w małem miasteczku „góralskiem“, nie będą drukowane.

Szan. Administracja „Kurjera Poznańskiego“ w Poznaniu. Wszystko w porządku, prosimy zamieszczać dalej stósownie do ostatniego naszego listu.

P. Kr. we Lwowie. „Ballada“ pańska nie będzie drukowaną — rękopismów drobnych żadna redakcja nie zwraca, bo, gdyby chciała zachowywać takie rzeczy, musiałaby z rękopismów nie kwalifikujących się do druku, założyć formalne archiwum.

P. A. P. uczniowi we Lwowie. „Filipiki panny Anieli“ musiałbyś pan szukać... w koszu... Czybyś ją pan tam znalazł — wątpimy! sądzimy jednak, że lepiej byś pan wyszedł na tem, gdybyś, jako *uczeń, uczył się*, aniżeli panna Aniela na panu. Już Wilkoński powiedział, że w cielęta nie orzą...

OGŁOSZENIA.

Album Wojska Polskiego.

Staraniem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma illustrowanego, wychodzącego we Lwowie, wyjdzie:

„Album Wojska Polskiego“

Album Wojska Polskiego wyjdzie w *dwunastu zeszytach* na pięknym grubym papierze w wielkim formacie i obejmować będzie wizerunki wszystkich niższych, wyższych i najwyższych stopni wszelkiej broni całkowitej armji polskiej z przed 1831 roku, jak również i tych pułków, które się sformowały w czasie powstania 1831. roku. Wizerunki będą wykonane *kolorami* w ten sposób, aby każda postać przedstawiała najdokładniej uniform. Ryciny przedstawiać będą pojedyncze figury, grupy, wojsko w boju, w mustrze, na czatach, w tyralierce, w ataku piechoty, kawalerji, artylerji i t. p.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się, aby Album Wojska Polskiego było najdokładniejsze i, aby nic nie było pominięte.

Pod każdym wizerunkiem znajdować się będzie objaśniający i szczegółowy podpis. Każdy zeszyt posiadać będzie tymczasową okładkę, a tytuł ogólny do Albumu, wykonany zostanie *ozdobnie sposobem litograficznym.*

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ mając do rozporządzenia zdolnych rysowników, zapewnić jest w stanie, że Album Wojska Polskiego pod względem artystycznym i technicznym, odpowie wszystkim wymaganym warunkom, a stanowiąc żywe wspomnienie bohaterskiej armji polskiej, będzie pożądaną pamiątką dla każdej rodziny w Polsce.

Aby Album Wojska Polskiego, jak się wyżej rzekło, było dokładne, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się skorzystać nie tylko ze zbiorów rycin po publicznych bibliotekach, lecz udała się także do niektórych prywatnych zbiorów.

Album Wojska Polskiego wyjdzie w 3ch serjach, każda serja składać się będzie z 4ch zeszytów, każdy zeszyt formatu wielkiego *in folio* obejmować będzie mniej, lub więcej około 8miu rycin, wykonanych odpowiedniemi kolorami.

Całkowite Album, to jest wszystkie *3 serje* tak w miejscu, jak w całej Galicji i Austrji (z przesełką pocztową) wynosi **12 złr. w. a.**, w Poznańskiem, Prusach i Niemczech **24 marek**, we Francji innych krajach, i w Ameryce **30 franków**.

Prenumerata na **pierwszą serję** (4 zeszyty), wynosi z przesełką pocztową:

w Galicji i Austrji	4 złr.
w Poznańskiem, Prusach i Niemczech	8 marek.
we Francji, w innych krajach i w Ameryce	10 franków.

Pieniądze prenumeracyjne należy przesełać w listach rekomendowanych, lub najdogodniej przekazami pocztowymi, adresując:

Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. I.

Można także nadsełać prenumeratę całkowitą na wszystkie **trzy** serje, lub na **dwie,** stosownie do życzenia.

Prosimy o dokładne wypisywanie adresu prenumeratora.

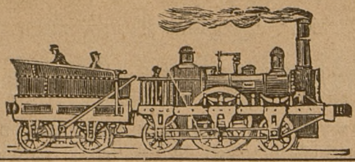
Każdy nadsełający prenumeratę, otrzymywać będzie pocztą zeszyty, zaraz po wyjściu każdego z druku.

Pierwszy zeszyt wyjdzie w początku Grudnia 1880 roku, o wyjściu następnego zeszytu, ogłoszonem będzie na okładce pierwszego zeszytu. Zeszyty wychodzić będą w krótkich po sobie następujących terminach, tak, że całe Album Wojska Polskiego, ukończonem zostanie w ciągu kilku miesięcy.

Zaraz po wyjściu pierwszej serji, cena Albumu Wojska Polskiego w handlu księgarkim znacznie podniesioną zostanie.

Redakcja „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“ we Lwowie.

L. 12328 II.



C. k. uprz. kolej żelazna galic. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 15/27 go listopada st./n. kalendarza 1880 r., nabywa mocy obowiązującej nowa bardzo obniżona specyalna taryfa zbożowa od stacyj kolei Kursko-Kijowskiej do Brodów.

Taryfa ta, specyalna zaprowadzoną zostaje w miejscu równoimiennej taryfy zawartej w części taryfowej I. d. z dnia 25. kwietnia st./7. maja now. kalendarza 1880 r. (ruch handlowy z koleją Kursko-Kijowską) związku kolejowego południowo-rossyjsko-austryacko-węgierskiego (Stronnica 77—78.)

Egzemplarze powyższej taryfy są do nabycia w Dyrekcyi ruchu we Lwowie w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 24. listopada 1880.

(1–1) ***Generalna Dyrekcya.***

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.